

## **Michał Strachowski: Nowy wiek albo czym właściwie jest metamodernizm?**

Być może dopiero dorastające dziś pokolenie znajdzie właściwe wizualne języki dla nowego świata: epoki katastrofy klimatycznej, masowych migracji, końca projektu państw narodowych, zalewu przestrzeni cyfrowej coraz niższej jakości treściami tworzonymi przez sztuczną inteligencję. Niewykluczone też, że dla tej ostatniej znajdą sposób opisu, który będzie unikać pułapek animizacji i antropomorfizacji – pisze Michał Strachowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Pięćsetka. Rzec o XXI wieku”.

### **Powrót do korzeni**

Nic łatwiejszego niż wyzłośliwianie się nad czynionymi przedwcześnie podsumowaniami i prognozami. Gdyby w roku 1825 postawić pytanie o kondycję ówczesnej sztuki, otrzymane odpowiedzi wydawałyby się nam zapewne ujmująco rozczarowujące. W najlepsze trwał przecież spór między „klasykami” a „romantykami”, ucieleśniony w rywalizacji Ingres i Delacroix, środkowoeuropejscy mieszczenie, których portretowali Waldmüller i Amerling, uciekali w prywatność przed konserwatywnymi rządami Metternicha, a płótna Friedricha, Constable’a czy Turnera wypełniała niedawno „odkryta” architektura gotyku, w której dostrzegano ducha prawdziwie „chrześcijańskiego”, „narodowego” lub oba. Dziećmi byli Ruskin, Puvis de Chavannes i Bouguereau, a na świat mieli dopiero przyjść Whistler, Matejko, Cézanne i Monet. Przed dziewiętnastowieczną publicznością były

jeszcze największe dni chwały akademizmu, naturalistyczna rewolta, impresjonistyczna rewolucja i symbolistyczna kontrrewolucja. Niewielu, jak Turner, przeczuwało, że niezależnie od obranej ścieżki zmierzają ku sztuce abstrakcyjnej.

Niemniej, w pośredni sposób, można z tamtych wyborów artystycznych zrekonstruować nadzieje i obawy epoki, zbiorowy autoportret jej mieszkańców, a przede wszystkim dostrzec kształtowanie się nowoczesnych mitologii. Głęboko w wieku XIX tkwią bowiem korzenie współczesnych wyobrażeń o sztuce, jej powinnościach estetycznych i etycznych, a także o świecie, który przedstawia. Wciąż ogarnia nas poczucie znikomości w kontakcie z „potęgą natury”, najlepszą scenografią dla opowieści grozy pozostają ponure ruiny, a dla uniesień ducha – gotyckie katedry. W poszukiwaniu korzeni udajemy się tam „gdzie zatrzymał się czas”, a w poszukiwaniu życiowych wskazówek w „egzotyczne rejony”.

**Przeczytaj również: Literatura XXI wieku jako pokruszone zwierciadło – Natalia Szerszeń**

Nasze stulecie jest pod tym względem rozczarowujące. Cały czas czekamy na obrazy (bo w jeden obraz świata przestaliśmy wierzyć), które pozwalałyby wyrazić nasze doświadczenie. Głęboko tkwimy w zastałym imaginarium. Gdy spieramy się o transhumanizm, myślimy *Frankensteinem*, gdy mówimy o neofeudalizmie czy rządach wielkich korporacji technologicznych widzimy sceny z *Procesu*, a w przypadku sztucznej inteligencji – *Odysei kosmicznej*. Zaś zwycięski marsz ruchów populistycznych po władzę nieuchronnie nasuwa nam (w zależności od usposobienia) skojarzenia z *Tryumfem woli* lub *Dyktatorem*.

Nie oznacza to bynajmniej, że owe wyobrażenia są zupełnie nieprzydatne, wręcz przeciwnie – przygotowały nas na nadchodzącą przyszłość. Problem polega na ich cząstkowości. Być może dopiero dorastające dziś pokolenie znajdzie właściwe wizualne języki dla nowego świata: epoki katastrofy klimatycznej, masowych migracji, końca projektu państw narodowych, zalewu przestrzeni cyfrowej coraz niższej jakości treściami tworzonymi przez sztuczną inteligencję. Niewykluczone też, że dla tej ostatniej znajdą sposób opisu, który będzie unikać pułapek animizacji i antropomorfizacji. A może czeka nas dystopijna przyszłość rodem z *Łowcy androidów* lub *Terminatora*? W końcu jesteśmy niebezpiecznie blisko wizji Los Angeles z roku 2019...

## **Cyfrowe mimesis**

Czy jednak da się powiedzieć z „wnętrza czasu” coś pewnego o pierwszej ćwierci naszego stulecia? Nie sposób powiedzieć o wszystkim, zwłaszcza w ramach tak skromnego szkicu. Wiek XXI, przynajmniej na dziś, jawi się jako epoka różnorodności, ale może być to spadek po poprzedniku, który łatwo roztrwonić. Dostrzec można szereg procesów, spośród których część zaczęła się jeszcze wcześniej, jak zmiana w hierarchii sztuk (tym „użytkowym”, np. architekturze i wzornictwie, prościej spełnić postulat poprawy ludzkiego życia niż „czystym”) czy oddziaływanie nowych technologii na „stare” media. Zwłaszcza ten ostatni fenomen jest interesujący, gdyż przynosi nie tylko zmianę w metodach pracy, jak pokazuje zastosowanie modelowania komputerowego w projektach Zahy Hadid, ale także w postrzeganiu samego medium, dla którego odtwarzaną rzeczywistością jest ta cyfrowa, jak w malarstwie Przemysława Blejzka, Łukasza Habiera i Krzysztofa Syrucia.

## **Przeczytaj również: Czym jest XXI wiek w dziedzinie kinematografii i jak zostanie zapamiętany? – Łukasz Jasina**

Najistotniejsze wydaje się jednak konsekwentne przesuwanie się współczesnej kultury, a przynajmniej jej części, ku estetyce metamodernistycznej. Cóż lepiej opisuje dzisiejszą wrażliwość niżli terminy takie jak „świadoma naiwność”, „pragmatyczny idealizm” i „ironiczna szczerść”, które mają wedle Timotheusa Vermeulena i Robina van den Akker, wyznaczającej horyzont myśli metamodernistycznej? Trudno nie dostrzec oscylowania między tonem serio i buffo, powrotu nie tyle „wielkich narracji” co „wielości narracji”, poszukiwania dobra, prawdy i piękna, ale pisanych już małą literą. Jeśli trend ten się utrzyma, to kulturę europejską i amerykańską czeka okres niezwyklego rozwoju na miarę tego, co wydarzyło się około roku 1900 w Wiedniu czy Paryżu.

*Michał Strachowski*

*Fot. Muzeum Sztuki Współczesnej w Krakowie / Museum of contemporary art in Krakow by Ministry of Foreign Affairs of the Republic of Poland, CC BY-ND 2.0*

**Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień”  
[500]: Pięćsetka. Rzecz o XXI wieku**